Nr. 20. Częstochowa, dn. 3 października 1937 r. Rok VII





ANIELE STRÓŻU MEJ DUSZY..

Aniele stróżu mej duszy
Z pokarą błagam Cię,
Gdy mnie myśl ziemska wzruszy,
Ty nie opuszczaj mnie.
Niech pod skrzydłami Twymi
Złych marzeń pierzchnie rój,
Ach, wspieraj mnie na ziemi
Aniele stróżu mój!

ANIOŁ STRÓŻ.

(Na dzień Anioła Stróża — 2. X.).

Przypatrzmy się obrazkowi, zamieszczonemu na pierwszej stronie. Co na nim widzimy? — Upiorną, skalistą okolicę. Ścieżką, najeżoną tysiącznymi przeszkodami, Anioł Stróż prowadzi za rękę dziecko. W całej postaci dziecięcia znać zmęczenie, widać, iż resztkami sił idzie. Lecz Anioł Stróż z miłością wiedzie je za rękę, wskazując palcem ku niebu, ku celowi pielgrzymki życia. Naprawdę, pod skrzydłami tak czułej i troskliwej opieki może dziecię czuć się bezpiecznie. To też twarz dziecięcia tchnie najwyższą ufnością.

Takiego Anioła Stróża ma każdy z nas. Nad każdym z nas roztacza pieczę Anioł Stróż. Czuwa on nad nami w każdej godzinie, broni nas przed napaściami złego ducha, podsuwa nam dobre myśli, pociesza nas w smutku i modlitwy nasze zanosi przed tron Boga.

Powinniśmy dlatego pamiętać o jego obecności, kochać go i w trudnych chwilach uciekać się do niego po pomoc.

—x—

JAK TO NASI SZLI OJCOWIE NA TĘ JASNĄ GÓRĘ.

Osiemnastego września dzień był gorący i parny. Stałam przy oknie, co to wychodzi na Aleję Najświętszej Maryi Panny do jasnogórskiego klasztoru wiodącą. Aleja ukwiecona jest czerwonymi krakusami i rosną wzdłuż niej drzewa pomalowane już jesienią purpurowo i złociście. Stałam przy oknie wówczas, gdy szło na Jasną Górę, Aleją tą, setki i tysiące Mężów stowarzyszonych w Akcji Katolickiej, gdy szli pielgrzymką nasi ojcowie, ze ślubowaniem do Królowej Częstochowskiej.

Boże Ty mój, co ich też przyszło. Szli i szli, więc zdało mi się, że początek niezadługo okrąży kulistą ziemię i z końcem zetknie, że opaszą świat ich ramiona i ku słońcu, w niebo rzucą. Przyszli do Tej Pani Jasnogórskiej, aż tam skądś od Tatr sinych, w spodniach białych, „siutaziem" wyszywanych, w żółtych kożuchach, to w serdakach barwnych, to w guniach i w kierpcach sznurowanych na lekkich, drobnych nogach. Z ziemi krakowskiej przyszli w sukmanach białych, pasami czerwonymi z brzękadłami poopasywani, w krakuskach z piórami tęczowymi. Przyszli w kierezyjach granatowych z ziemi Tarnowskiej, haftowanych, a przystrajanych. Przyszli i surdutowi i panowie z miast w żakietach i cylindrach. Wystrojeni wszyscy przyszli, wyelegantowani, wyświątecznieni. A szli sobie uroczyście i dumnie, poważni i skupieni. Przyszli z Wilna i z Polesia, z Kujaw i Mazowsza, z Pomorza i ze Śląska. Z całej Polski przyszli. Przyszło ich aż 100 tysięcy. Taka to olbrzymia armia Polaków-katolików u stóp Jasnej Góry się stawiła w dniu 18 września na ślubowanie. I ślubowali, że Chrystusowi chcą się oddać całkowicie na służbę. Ślubowali wyznawać Go w swym życiu osobistym i rodzinnym. Ślubowali wychowywać w atmosferze prawdziwie chrześcijańskiej swoje dzieci. Ślubowali ugruntować w ich duszach zasady wiary katolickiej, miłości Boga i Ojczyzny.

Słuchała ich Matka ze szczytu Jasnej Góry i uśmiechała się. Śmiało się do nich słońce. Śmiał się poseł papieski, Ks. Nuncjusz Cortesi, bijąc im brawa rzęsiste, gdy defilowali butnie, zuchowato, ot, tak po polsku. Śmiał się Ks. Prymas Hlond, ukradkiem oczy rozrzewnione ocierając. Wzruszony był. — — —

Hej, nie zginie nasza katolicka Polska. Nie zepchnie jej w mrok, chaos i bezład ,nie zrobi z niej bolszewii bezbożnik i komunista, bo nasi ojcowie, dzieci, nie pozwolą! **Zofia Troszanka.**

CZARNY MAŁY BAMBU.

(Dokończenie).

Chłopiec milczy, a czarne jego oczy są pełne smutku.

— Przyjdź za tydzień — mówi ojciec Jan — może wtedy będzie lepiej.

Poszedł. Ojciec Jan patrzy za małym chłopcem, który wlecze ciężko nóżki i czarną głowę spuścił w dół.

— Mój Boże — przypomina sobie ksiądz — przecież on nie ma dokąd wrócić, nie wpuszczą go do wioski, choćby ginął z głodu.

— Hej..., mały! — zawołał—wróć, zostaniesz!

O. Jan wie, co czyni. Dziś odda choremu swoją strawę, cóż jemu zaszkodzi post? — Dziś odda dziecku swój siennik, swoją izdebkę. On ma przecież tyle pracy jeszcze, na całą noc, nie będzie wcale dziś spał. Co tam jemu, zdrowy jest!

Ku wieczorowi czarny Bambu w izdebce Ojca Jana, śmieje się szeroko białymi zębami i kładzie na siebie szpitalną czystą koszulę. A w malutkiej kapliczce klęczy Ojciec Jan. Modli się.

— Panie — mówi — przyjąłem jeszcze jednego, małego Bambu. Panie, pozwól żebyśmy nie zginęli, daj mi moc, daj ratunek...

* * *

— Ohou, hou... — ze dworu ktoś woła.

Ojciec Jan wstaje szybko. Nie odrazu w zmierzchu rozpoznał dwa muły, obładowane worami.

Przewoźnik tymczasem odwiązywał sznury.

— To z wikariatu żywność — dostaliśmy tam dziś dla misji nową przesyłkę, hen, z dalekiego kraju na północy. I jeszcze to, ten list miałem dać do rąk.

Ojciec Jan chwycił dużą, żółtą kopertę. Przeczytał swój adres, zobaczył stempel: Polska. Rozerwał szybko pieczęć i czyta:

„Ojcu Janowi R.. na Madagaskarze przesyłamy 137 złotych na szpital dla trędowatych dzieci. Odegraliśmy cztery razy przedstawienie „Murzynek" i zebraliśmy te pieniądze. Modlimy się co dzień za misje, zbieramy znaczki pocztowe, staniol i schodzimy się co tydzień na zebrania. Bardzo pragniemy być też żołnierzami Pana Jezusa. — Papieskie Dzieło Rozkrzewiania Wiary w Paprotkach".

— Boże, dzięki Ci..., Boże, dzięki... — powtarzał ks. Jan, a usta mu drżały.

* * *

W niedługi czas potem stanął jasny szpitalik na skraju wielkiej puszczy. Pomieścił blisko 100 chorych dzieci.

Czarny, mały Bambu przyjął chrzest i nazywa się teraz Prowidenczjo. Po polsku znaczy to Opatrzność, bo Opatrzność Boża go uratowała.

Czarny Prowidenczjo co dzień o świcie służy do Mszy św. Ojcu Janowi i co dzień mówi „Zdrowaś..." za swoich małych dobroczyńców z Polski.

H. S.

OPOWIADANIE O DZIADU LEŚNYM.

(Dokończenie).

Dziad chytrze mrugnął oczyma: — Haj, haj, haj, — hajże — a od kiedy to pani kuma mieszka w onym spalonym lesie?

— Ii — nie — odparła sowa wykrętnie — to niby się nie spaliło, aliści fetor jest wielki od dymów pożarnych.

Dziad przymknął jedno oko. — Ha, trudno, pani kumo u mnie ta fetor jeszcze gorszy, bo ludu wiele goszczę tymi czasy, a i miejsca już nie masz dla takiej pani! — tak powiedział, bo w mig się domyślił, jako, że pani sowa wedle tych gości jego przyszła, z łakomstwa a pazerności — — — już taki był chytry.

— — — — — — —

— Haj, haj — odleciały bociany i żórawie i skrowronki te polne, i kaczki, i słomki, i drobiazgu ptasiego, że nie zliczyć — cicho i smutno i szaro od tych deszczów, co siąpią a siąpią na las, i od bielma oparów jesiennych; ni pokrotofilić się nie chce, ni pracować, bo i poco, kiedy zapasów na zimę pełne kosze stoją w dziupli — tak se rozmyślał smutno dziad leśny, siedząc samotnie na pniaku.

— Haj, żeby to ja miał skrzydła, poleciałby i ja! (tu się namyślił. głowę przekrzywił i zaśmiał się): — Jakżeby ja wyglądał ze skrzydliskami — dyć nie pasuje!

A ty, moja rówieśnica, sosna, — wielgachna byłaś, aże pod obłoki, a teraz co?! siedzę na twoim kusym pieńku, co go robaki stoczyły i jeno próchnica ostała — hej!

Markotno mi jakoś, nieswojo — co mi jest? — myśli dziad — nikaj tego nie miewałem.

Czy też mi aby nie pora umierać? — Ani chybi, ponoć to to. Ha, no, kiej trza, to trza, — zawlokę się do swojej dziupli i będę czekał śmierciczki.

Ale, hale! — przyszło mu zastanowienie — kiej mam pomrzeć, to szkoda zapasów zimowych po próżnicy marnotrawić; chyba ułożę się ja pięknie w próchnicy, bo tu i komorę łacno można wydzióbać, i ciepło będzie, i miejsca nikomu nie zabiorę, a i żaden z kumów nie zeźre mię po przyjaźni.

Pomyślał wziął się do roboty, misternie ukrył się w pniaku struchlałym i pomer cichutko.

— — — — — — —

Nie ma dziada leśnego — powiedzą ptasi, gdy z wiosną przywędrują — nie ma go — pomer — powiedzą i wezmą się do roboty, jak i zawdy wiosną.

— — — — — — —

Las rad o nim gędzi jakąś cichą pieśń i deszcz siąpi a siąpi na mchy poszarzałe i wytarte wiekiem i na igliwie zwilgłe ,pociemniałe.

Ludomir Michał Rogowski.

—x—

KĄCIK ROZRYWKOWY.

Przekładanka ul. Maryla Siewierska.

Z niżej podanych sylab utworzyć znane i aktualne przysłowie:

Nie — ubo — ma — za — wie — k gi — to — da to — le — ma — k — cu — tem — t — ło — ale.

ZAGADKA

ul. K. Kacynel.

Skacze nie nogami po rozsianych ziarnach,
Zna ją doskonale nasza ziemia czarna.
Z nią chodząc: się uczą pracy mali kmiecie,
Jak ona nazywa się, dzieci, zgadniecie?

WIERSZYK DO ODGADYWANIA.

ul. K. Kacynel.

Jak położysz głowę swoją, czy to dziecka,
To zaraz się mniejszą robi...
Jak podniesiesz, w oczach wznosi się, rozszerza
Jest zrobioną z płótna, ale więcej z...

Za dobre rozwiązanie powyższej przekładanki i odgadniecie zagadki i wierszyka Redakcja „Niedzielki" przeznacza, jak zwykle 3 nagrody książkowe, które zostaną rozdane drogą losowania. Do rozwiązań prosimy dołączyć niżej zamieszczony kupon.

KUPON Nr. 19

Rozwiązanie z Nr. 18 „Niedzielki".

Wyrazy w miejsce kropek w wierszyku do odgadywania p. t. „Fujarka" powinny brzmiec: wierzbowej, ludowa, żałośnie.

Zagadka Nr. 1: Kogut Zagadka Nr. 2 Cepy.

Dobrych rozwiązań nadesłano 15. Nagrody drogą losowania otrzymali: Urbański F. Będzin, ul. Krakowska Nr. 70, Stasia Wosikówna, Częstochowa, Marysia Torbusówna Częstochowa.

—•—

Żarciki.

Nie zobaczy

Mała Wandzia pomaga nakrywać do kolacji.

Mamusiu, postawiłam już wędlinę na półmiskach!

— Ależ dziecko, przecież kot jest w jadalnym pokoju!

— Wiem o tym, ale zaraz zgasiłam światło, aby nic nie zobaczył!